Freedom Charity Run 2017

Tuscumbia – Chicago (USA) 1000 km/ 625 miles

Biegacze:

- Mateusz Pietruliński
- Mariusz Szeib
- Jacek Trębecki
- Daniel Wcisło

Przed biegiem. Ruszamy w nieznane FCR 2017 16.06.2017 r.

Po 3 latach wspólnego biegania Ludwig zrezygnował. Przebiegliśmy razem 2 000 km. Zżyliśmy się, byliśmy jednym teamem dzień i w nocy, w upale i podczas ulewy, na dobre i na złe. Solidarnie dzieliliśmy się codziennym dystansem, solidarnie zbieraliśmy fundusze, aby pomóc dzieciom w Niemczech, na Ukrainie i na Łotwie, razem to ponad 50 tys. dolarów. Wielka szkoda. Miejsce dla Ludwiga w naszym teamie zawsze będzie na niego czekać.

Udział w tegorocznym biegu zaproponowaliśmy Jackowi Trębeckiemu, profesorowi Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, maratończykowi. Jacka znam prywatnie od 20 lat. Pełen energii, niekonwencjonalnych pomysłów i doskonałego humoru. Jacek z kolei zaprosił Mateusza z Warszawy. Obaj są Spartanami. Biegają maratony w imitacjach spartańskiej zbroi i zbierają fundusze charytatywne. Mateusz ma lat 30 parę, Jacek 40 parę, Daniel 50 parę, a ja? Taaak, brawo- 60 parę! Niezły team, prawda?

Maść dla konia przyniósł Grzegorz, sąsiad. "Nic tak dobrze nie działa na bolące stawy" - zapewnił. Anna - Lena i Daniel, z firmy Craft przesłali dla nas ze Szwecji komplety strojów. Piotr wykonał nadruki, a Longina hafty na czapeczkach i "wyjściowych" polówkach (dostaliśmy je z Texet Poland). Jacek fizjolog sportu udzielił nam porad jak przebiec 1 000 km w 35 stopniowym upale i się nie zagotować. Korespondencja z Anne z Alabamy, Johnem z Kentucky, Patty, Pat i Elishą z Indiany oraz z Glorią z Oak Brook codziennie rozgrzewała nasze internetowe łącza.

Daniel opracował szczegółowo trasę- dzięki temu mogliśmy już prześledzić ją przez satelitę kilometr po kilometrze. Mateusz opracował nasze nowe logo i stronę http://freedomcharityrun.org. Jacek z naszego teamu wysłał ponad 100 maili do mediów z info o biegu.

Lotnisko Okęcie w Warszawie, przed odlotem

Od lewej: Mateusz, Mariusz, Daniel i Jacek

Wielu innych, wspaniałych wolontariuszy dołożyło swoją cegiełkę abyśmy mogli teraz siedzieć w samochodzie i pruć przez strugi deszczu na warszawskie Okęcie. Jeszcze krótkie interview w TVN24 i o 11.35 wylatujemy linią American Airlines przez Londyn do Atlanty. Będziemy tam jeszcze dzisiaj lokalnego czasu o 20.

Tuż po starcie- Mateusz i ja bardzo się cieszymy, Daniel i Jacek nieco sceptyczni

Freedom Charity Run 2017 właśnie się rozpoczął.

We Run We Serve!

Dzień -3,-2,-1 17–19.06.2017

Dwie godziny trwała odprawa paszportowa w Atlancie. Wtopieni w ogromny różnobarwny tłum przesuwaliśmy się mozolnie po przeróżnych korytarzach i korytarzykach, aż w końcu wypluł nas na ogromną halę z dziesiątkami okienek, w których siedzieli groźni urzędnicy. Skończyło się na strachu-życzyli udanego biegu.

Norbert po nas na lotnisko jechał 3 godziny, a teraz, po kolejnych 2 godzinach oczekiwania na nas, znów ma do pokonania 170 mil. W Central jesteśmy już po północy. Za nami 27 godz. podróży z czterema przesiadkami. Dla nas to 7 rano.

Pomimo późnej pory Anne czeka w zarezerwowanym dla nas hotelu. Rzucamy się sobie w ramiona choć widzimy się pierwszy raz. Setki wymienionych e maili i entuzjazm Anne do FCR spowodował, że bardzo się zaprzyjaźniliśmy i teraz jesteśmy już dla siebie bliskimi osobami.

Niedzielę spędzamy relaksowo, na zwiedzaniu miasteczka oraz oglądaniu pobliskich jezior i ciekawych formacji skalnych. Zmęczeni wczorajszym lotem i upałem padamy o 21. Rano przed 8.00 już jesteśmy w "blokach startowych". Jeff zawozi nas do Cherokee County Library, gdzie czeka już na nas ok. 20 Lionów oraz przedstawiciele władz stanu i miasta z szeryfem na czele. Po pysznym śniadaniu opowiadamy o celu biegu, zarówno tym społecznym jak i charytatywnym. Pierwsze osoby już zadeklarowały setki dolarów na pomoc w budowie szkoły dla dzieci z Syrii. Wśród nich pierwsi byli Jean i Don.

Z szeryfem…

…i jego autem

Wypożyczenie auta na całą trasę nie trwało zbyt długo. Gdy pracownik wypożyczalni usłyszał w jakim celu pożyczamy auto dał nam lepszy model za niższą cenę - też chciał mieć swój udział :)

Z Anne w bibliotece jej męża prawnika. Album Poland to od nas

W Killen przy kościele Metodystów czeka już na nas Gale i Don. Najpierw lunch w restauracji, potem jedziemy do Gale'a, do jego domu z basenem, a na koniec odwiedzamy jeszcze Mike i Bobby.

Spotkanie przed urzędem miasta z burmistrzem, szeryfem i z jego „boys"

Właściciele domu, w którym mieszkamy są poza miastem. Mamy więc sami do dyspozycji 3 sypialnie z łazienkami i pełną lodówkę. Tak Amerykanie z Alabamy podejmują gości – czy są w domu czy nie, drzwi stoją dla Lions Friends zawsze otworem.
Już zamykają mi się oczy. Pora do łóżka. Jutro start.

Dzień 1 – 20.06.2017, Tuscumbia – Pulaski, 93 km

„Podróż o długości 1 000 mil zaczyna się od pierwszego kroku” mówi przysłowie chińskie. Podróż o długości 1 000 km także. Dzisiaj go już postawiliśmy, a potem będą tysiące, setki tysięcy, aż do miliona następnych. 1 000 km to milion metrów. Włos powiększony milion razy ma średnicę 100 m, a gdyby mucha była milion razy większa miała by długość 7 kilometrów.

1000 km to dużo, bardzo dużo. Cóż to jednak przy niewiarygodnym wysiłku Helen Keller.

Urodzona 27 czerwca 1880 r. w Tuscumbii, mała Helenka w wieku 19 miesięcy ciężko zachorowała i w efekcie straciła wzrok, słuch oraz częściowo zdolność mówienia. Nie przeszkodziło jej to w nauczeniu się kilku języków, zaangażowaniu się w prace społeczne. Poświęciła swoje życie pomocy innym, osobom upośledzonym. Napisała wiele książek. Była jedną z najbardziej aktywnych i rozpoznawalnych na całym świecie członków organizacji Lions Clubs.

Dla nas zrobienie pierwszego kroku tegorocznego Freedom Charity Run właśnie w Tuscumbii, spod domu Helen było najwyższym zaszczytem. Zrobiliśmy go w towarzystwie burmistrza miasta, a także Liona Johna (90. letniego inicjatora budowy pomnika Hellen Keller) oraz wielu lokalnych działaczy i reporterów. Anne Shumaker wstała o 4.00 rano, aby dojechać z Centre i być także dzisiaj z nami. Cóż za poświęcenie! Cóż za wspaniała uroczystość!

Potem temperatura już tylko rosła. Momentami podchodziła pod 35°C i ani kropelki deszczu. Zaraz po starcie biegnąc z Danielem, na pierwszym zakręcie pogubiliśmy się z Jackiem i Mateuszem, którzy jechali wypożyczonym Chevroletem Traverse. Oni skręcili też w prawo, ale nieco wcześniej, a rzekę Tennessee przejechali i owszem, ale nie tym mostem co my biegliśmy. Z wywieszonymi językami jak spragnione psy ledwo się czołgaliśmy. Musieliśmy wyglądać naprawdę marnie, skoro przypadkowo napotkana nastolatka Kylie poczęstowała nas dwoma butelkami wody. Połknęliśmy je jednym haustem, a ona zaproponowała nam zaraz dwie następne.

W końcu, po naszym szczęśliwym ponownym spotkaniu z resztą teamu ustaliliśmy zasady: biegniemy parami, a druga para jedzie równoległe samochodem, uzupełniając w między czasie benzynę, wodę i jedzenie. Bezwzględnie przestrzegamy, że każdy z nas musi przebiec minimum 25% trasy.

W międzyczasie, tuż przed Pulaski, przekroczyliśmy granicę ze stanem Tennessee. Opuściliśmy gościnną Alabamę. Pulaski, do którego dobiegliśmy ok. 17.20, powitał nas głównie upalnym powietrzem. Jutro rano planowana jest nasza wizyta w Commercial Chamber miasta, a potem rekordowo długi odcinek 118 km. Wypijemy zapewne galony wody. Oby nam to pomogło przetrwać w tym piekle. Piszę jeszcze z rozmysłem, choć pod czaszką się nam gotuje, a jutro ma być jeszcze ciepłej.

Dzień 2 – 21.06.2017, Pulaski – Nashville, 118 km

Jeff i T-Shirt XXXL- obiecał biegać

Jeff zrobił dzisiaj to samo dla Jacka i Mateusza co wczoraj Keyle dla nas – widząc spoconych biegaczy poczęstował ich butelką lodowatej wody. Wszystko działo się w zabudowaniach przy drodze, tuż przy leżącym na poboczu truchle jelenia, na którym żerowały już sępy. Kiedy koledzy nam o tym opowiedzieli na postoju regeneracyjnym, cofnęliśmy się i po jeleniu, i po tych sępach rozpoznaliśmy miejsce. Ed dostał od nas "firmowego" T–shirta FCR. Był wniebowzięty ☺

Ranek w Pulaskim rozpoczęliśmy od wizyty w Chamber of Commerce. Powitała nas Ann, która życzyła powodzenia i w rewanżu za nasze "firmówki" otrzymaliśmy T–shirty z Pulaski. Pulaski, nazwa miasta nam i większości Amerykanów kojarzy się z gen. Kazimierzem Pułaskim, Polakiem, a równocześnie bohaterem walki o niepodległość USA. Jesteśmy dumni, że to miasto znalazło się na naszej trasie!

Z uśmiechem od Ann wystartowaliśmy spod City Hall do Nashville.

Z Ann i indykiem, symbolem miasta Pulaski

Początkowo niebo było zachmurzone, biegło się dobrze. Po 10 km- znów pełna klara, a nam pod czapeczkami aż się gotuje. Czeka nas rekordowe 118 km. Na każdego wypada po 30. Nogi na razie nie dokuczają, ale w takim upale biegnie się średniawo.

Po 20 km zrobiliśmy zmianę z Mateuszem i Jackiem. Żar leje się z nieba, aby choć trochę zmniejszyć jego siłę rażenia lejemy sobie wodę na czapeczkę Craft. Ostatnie 10 km, po przerwie biegnie się całkiem dobrze, choć powoli zmierzcha. O wieczornym spotkaniu z kimkolwiek nie ma nawet mowy.

W Nashville wszystkie hotele zajęte. Festiwal country czy co? Jedziemy poza miasto. Z trudem dostajemy jeden, wspólny pokój w Best Western. Obiecujemy sobie, że nie będziemy chrapać. Padamy bez czucia i słuchu. Na chrapanie nikt się nie skarżył.

Jutro "tylko" 97 km do Bowling Green. Będziemy opuszczać Tennessee i wbiegamy do Kentucky.

Dzień 3 – 22.06.2017, Nashville – Bowling Green, 100 km

Mobile dał nam się dziś we znaki. Dokładnie to nie "Mobile", a tropikalny cyklon Cindy z epicentrum w miejscowości Mobile w Alabamie. Od Anne dowiadujemy się, że w Birmingham, 90 mil od Centre, miejscowości, gdzie mieszkaliśmy pierwsze 2 dni, przeszło tornado. Zginął 10. letni chłopiec. U nas w Nashville leje jak z cebra, a w epicentrum, czyli w tym Mobile, ponad to, że też leje to jeszcze wieje z prędkością 65 mil/h (104 km/h). To jeszcze nic – wściekła Cindy goni nas, bo przemieszcza się dokładnie w naszym kierunku, z prędkością 16 km/h. Teoretycznie, jeśli nie zmieni kierunku, dopadnie nas za ok 24 godz.

Z Johnym

Startujemy w strugach deszczu spod muzeum Johny Cash'a na 3 Ave North. Kupujemy CD z jego przebojami, które towarzyszą nam przez cały pobyt. Potem biegniemy mostem nad rzeką (nie sosem) Cumberland, ulicą Chuck'a Berry'ego, przez park Bobiego McFerrina, ulicą Herbiego Hancocka i Sahry Waughn w kierunku Bowling Green.

Strugi zmieniają się momentami w ścianę. Samochody widząc nas zjeżdżają z dużym wyprzedzeniem na przeciwny pas. Dziękujemy za to "piątką". Często odmachują bądź trąbią. Zaledwie kilkakrotnie na setki mijających nas aut mieliśmy pełny prysznic spod kół. Nie dało się inaczej, widocznie też ktoś duży jechał akurat na przeciwko. Czasem niestety nas nie zauważają lub widzą w ostatniej chwili. Musimy się mieć cały czas na baczności.

Namiot z fajerwerkami na granicy Tennessee i Kentucky

Amanda rozłożyła namiot z fajerwerkami dokładnie na granicy obu stanów: Tennessee i Kentucky. Ameryka przygotowuje się do Święta Niepodległości "The 4th of July". Znów w powietrze zostaną wystrzelone miliardy dolarów, tak jak gdzie indziej na Nowy Rok. Amanda obiecała, że jeśli uda się jej biznes w tym roku, część zysku przekaże na cel charytatywny FCR 2017, budowę szkoły dla syryjskich dzieci. Teraz będzie łatwiej wpłacać, bo właśnie otrzymałem wiadomość od naszego Gubernatora Radka Bielickiego, że można już przy wypłatach korzystać z PayPal.

Jesteśmy w Kentucky

W drugiej połowie drogi ulewy ustają. Czyżby "Wściekła Cindy" zmieniła jednak zdanie? Czekając na Jacka i Mateusza ustawiamy się nie chcąco na wjeździe do domostwa blokując wjazd. Pani za kierownicą widziała naszych kolegów i pyta się czy może nam jakoś pomóc. Opowiadam jej o biegu, o naszym celu społecznym i charytatywnym. W pewnym momencie spontanicznie chwyta za portmonetkę i wręcza mi 10 dolarów. *"Chcę pomóc tym nieszczęsnymi dzieciom z Syrii"*– mówi Martha Garret z Franklin, Kentucky. Dzięki Martha!

Do Bowling Green dobiegamy przed 19. Musimy się wcześniej położyć spać. Jutro o 6.30 rano mamy wywiad w studio sieci telewizyjnej ABC- pobudka 4.45.

Dzień 4 – 23.06.2017, Bowling Green – Leitchfield, 72 km

O 4.45 zadzwonił hotelowy budzik. W godzinę później spotkaliśmy się z Johnem Lewisem w telewizyjnym studio ABC (http://www.wbko.com/video?vid=430332923). Tuż przed wejściem na wizję na monitorach oglądaliśmy prognozę pogody. Nie była optymistyczna. ”Wściekła Cindy” tuż, tuż.

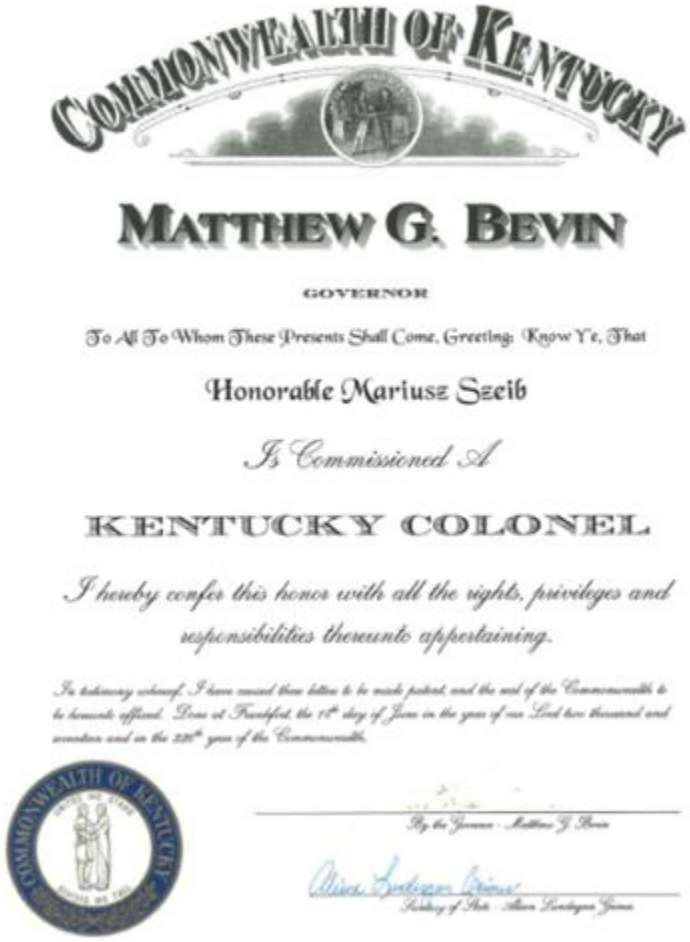
COMMONWEALTH OF KENTUCKY

MATTHEW G. BEVIN

GOVERNOR

To All To Whom These Presents Shall Come, Greeting: Know Ye, That

Honorable Mariusz Szeib

Is Commissioned A

KENTUCKY COLONEL

I hereby confer this honor with all the rights, privileges and responsibilities thereunto appertaining.

John jest gubernatorem Lions Clubs dystryktu w Kentucky. To on zaaranżował wywiad. W porozumieniu z gubernatorem stanu Kentucky przygotował nam jeszcze jedną niespodziankę, która nieomal odjęła nam mowę. Wszyscy otrzymaliśmy honorowy tytuł Kentucky Colonel (Pułkownik Kentucky). To wielkie wyróżnienie datowane jest od 1813 roku. Początkowo była to nominacja dla wojskowych. Od 1885 roku przyznaje się ją corocznie osobom cywilnym, w uznaniu osiągnięć i wyjątkowej służby dla stanu Kentucky,

państwa i całego narodu Amerykańskiego. Wśród wyróżnionych znaleźć można zarówno sportowców (Muhammad Ali, Tiger Woods, Artur Ash), muzyków (Frank Sinatra, Fred Astaire, Bing Crosby, wszyscy Beatelsi), polityków (Winston Churchill, Ronald Reagan, Edgar Hoover) czy aktorów (Gene Hackman, Clark Gable, George Clooney, Johny Depp). Są tam też takie postaci jak papież Benedykt XVI, Walt Disney czy pierwszy Amerykanin w kosmosie John Glenn.

Bowling Green choć niewielkie, słynie na całe USA z produkcji kultowego samochodu sportowego Chevrolet Corvette. Samochód wymyślony z myślą o żołnierzach Amerykańskich wracających ze służby w zapalnych miejscach świata, miał mieć nie tylko wojskową nazwę, ale i prawdziwego „kopa”.
Zaręczam, że ma.

Około 8.00 burmistrz Bowling Green dał nam znak startu. Onieśmieleni i dodatkowo zmotywowani ruszamy na północ w kierunku Leitchfield. Do 12.00 biegliśmy w temp. ok. 25°C i przy zachmurzonym niebie. Wkrótce zaczęło podać. Początkowo mżyło, potem padało, lało, w końcu wiadrami chlustało na nas raz z góry, a kiedy indziej spod opon mijających nas aut. Dogoniła nas "Wściekła Cindy”. Na szczęście zahaczyła nas ledwo bokiem, więc nie wiało.

W trakcie największej ulewy wyświetlił się nam komunikat, że spadło ciśnienie powietrza w lewym tylnym kole. W ścianie wody dojechaliśmy do stacji benzynowej, gdzie Clyde, brodacz jakby skórę obdarł z jednego z ZZ – topów, dopompował nam w tym deszczu oponę do 35 PSI.

Do Leitchfield dotarliśmy wcześnie, bo na szczęście dzisiaj dystans był ulgowy – "tylko" 76 km. W kość dostaniemy jutro, będzie 110. Znów blisko 30 na każdego z nas.

Dzień 5 – 24.06.2017, Leitchfield – Lousville, 110 km

Cindy zdemolowała Jackowi iPhona. Całonocna kąpiel w alkoholu izopropylowym (na tę kąpiel Jacek wziął przepis z Internetu), niestety nie postawiła go na nogi. Pomimo owinięcia starannie swojej komórki cieniutką membraną lateksową, wielogodzinna ulewa podczas wczorajszego biegu pokonała ją bez trudu, penetrując wnętrze komórki. Próby reanimacji nic nie pomogły.

Śniadanie o 7.00. Co i rusz ktoś widząc nas w koszulkach biegowych, zapytuje skąd się wzięliśmy i o co nam chodzi. Gdy wyjaśnimy każdy deklaruje swój udział w budowie szkoły dla dzieci z Syrii. Tym razem to Jean z Północnej Karoliny wraz z gronem przyjaciół.

Start godzinę później. Długa 110 kilometrowa droga przed nami. W następnych 6 dniach nigdy już więcej nie przekroczymy stówy. Na ulicach Leitchfield spotykamy młodą biegaczkę. To pierwsza osoba biegająca, którą spotkaliśmy do tej pory. Wręczamy jej ulotkę i pamiątkową koszulkę. Nie było to łatwe, bo biegła w tempie 5 min/ km.

„Wściekła Cindy" zaspokoiła się komórką i pożegnała nas, tym razem na dobre. Biegnie się doskonale. Temperatura ok 26°C, lekki wiaterek, czasem nawet trafi się jakaś chmurka.

Bonne wyszła w sobotę, żeby skosić trawę wokół swojej skrzynki na listy. Cała Ameryka to miliony akrów przepięknie wystrzyżonych trawników. Domy nie stoją, jak w Polsce, tuż przy drodze, lecz w oddali, najczęściej na wzgórzu. Między szosą a zabudowaniami, nie rzadko bardzo pięknymi, są ogromne połacie zawsze równo przystrzyżonej trawy. Bonne zauważyła nas i oczywiście, z typowo amerykańską życzliwością, zaraz zaproponowała po butelce wody. Nie mogła uwierzyć, w nasz szalony plan, ale życzyła powodzenia. Ledwo minęliśmy Bonne, zaraz z bocznej drogi wyjechała młoda dziewczyna na koniu. Jechała stępa, więc pogadaliśmy chwilę. Nie zdecydowała się nam towarzyszyć do Chicago, ale życzyła *good luck*.

Na naszej drodze jest Fort Knox, baza armii Stanów Zjednoczonych i równocześnie United States Bullion Depositiory- skład sztabek złota amerykańskiego banku federalnego. Na zewnątrz budynku chętnie do zdjęcia z nami pozuje amerykański żołnierz, wewnątrz dochodzi nieomal do konfiskaty kamery i aresztu. Biegniemy więc szybciutko dalej.

Przy Hall Town w Louisville czekają na nas Fred i John. Zabierają nas do domu Freda położonego przepięknie nad jeziorem. Cóż to była za rozkosz zanurzyć nasze wymęczone ciała w chłodnej, krystalicznie czystej wodzie. Fred i jego żona Nancy przygotowali wspaniałe przyjęcie, na które zaprosili kilkunastu członków lokalnego klubu Lions. Podczas spotkania wręczono nam czeki na 600 dolarów dla dzieci z Syrii. Dostajemy też po zanieczyszczonej nawozem końskiej podkowie- na szczęście. Podkowa, też na szczęście, jest szczelnie opakowana w przeźroczystą folię z nalepką *„A Taste of Kentucky – Dirty 01 Horseshoe from Churhill Downs".* W Louisville of 1875 r. istnieje legendarny Kentucky Derby Jockey Club i regularnie odbywają się słynne wyścigi konne.

Taka gościnność i szczodrość dosłownie rzuca na kolana. Wielkie poparcie dla całego projektu Freedom Charity Run i ogromna chęć pomocy. Dziękujemy Fredowi, Johnowi i Lionom z Kentucky.

Wieczorem po kolacji u Freda i Nancy

Po kolacji Fred zaprosił nas do swojego gabinetu. Czekała tam na nas wielka niespodzianka, kandydatka w wyborach w 2008 r. na vice prezydenta (na urząd prezydenta kandydował John Mc Cain- przegrał z Barac'iem Obamą) partii republikańskiej Sarah Palin. Była pierwszą kobietą gubernatorem Alaski. Zastała nim w wieku 42 lat. Równocześnie jest mamą 5-ciorga dzieci. Ostatnie, synek Trig ma Zespół Downa. Sara o tej ułomności dowiedziała się z badań prenatalnych i… zdecydowała się urodzić. Biega również maratony (4:01:25). Wyglądała pięknie, niestety było to tylko świetne zdjęcie.
Napisałem do niej po biegu, wspominając o naszym „spotkaniu" u Freda. Jakież było moje zaskoczenie, kiedy po pewnym czasie dostałem przesyłkę z dalekiej Vasilli na Alasce z przepiękną książką *Going Rouge-An American Life* i z jeszcze piękniejszą osobistą dedykacją.

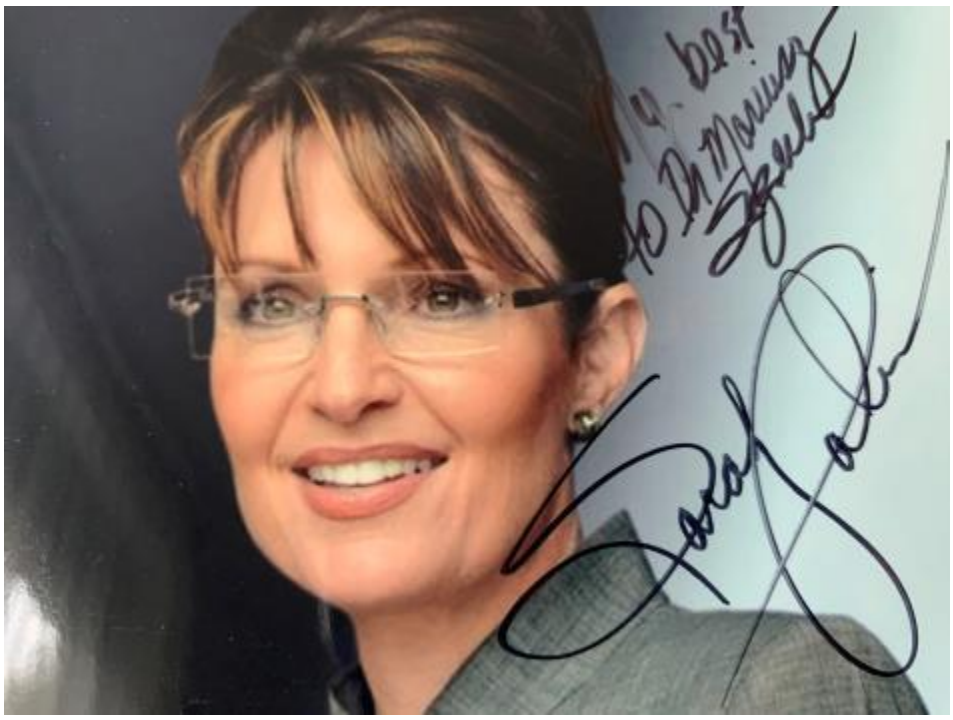

Sarah Palin

Dzień 6 – 25.06.2017, Lousville – Seymour, 89 km

H2O z jeziora, podziałała na sponiewierane mięśnie we wszystkich naszych 8 nogach jak balsam. Co prawda jeszcze rozrolowałem je sobie wieczorem, jak co dzień na walcu, który dostałem w prezencie od Piotra jeszcze w Poznaniu. Codziennie rano błogosławiłem więc Piotra, ale tym razem efekt był zwielokrotniony i nawet śladów wczorajszych 110 km u nikogo z nas nie było.

Po śniadanku. W niebieskich polo od lewej John (50 maratonów we wszystkich stanach USA) i Fred

Rano po pysznym śniadanku, odwiedziliśmy imponującą siedzibę North Oldham Lions Club i przez zabytkowy most na rzeką Ohio, z flagami Polski, USA i UE wbiegliśmy do Indiany. Szacunek Amerykanów dla flagi jest tak ogromny, że przypadkowi przechodnie widząc nas przystawali, a niektórzy nawet nam salutowali.

W siedzibie LC North Oldham

Powody do świętowania były dwa. Wbiegliśmy do 5 – go, przedostatniego już stanu i przekroczyliśmy 500. kilometr, a więc połowę trasy. Nie czujemy się specjalnie sponiewierani fizycznie. Odwrotnie!

Biegniemy jakby nam ktoś skrzydła przypiął. Jesteśmy na dopingu dzięki wspaniałej mieszance amerykańskiej gościnności i ich wsparcia finansowego dla dzieci w Syrii.

Półmetek nad rzeką Ohio, za nią Indiana State

W Seymour przy Chamber of Commerce czekała na nas Missy.

Pokazała nam część aktywności miejscowych klubów: zagospodarowanie terenów zieleni i wypożyczalnię książek, a następnie zawiozła nas do hotelu, w którym pobyt został ufundowany przez Lionów z Seymour – dziękujemy!

Wieczorem wybraliśmy się na steki do restauracji Bonanza. Obsługiwał nas Paul, który miał rodzinę w Niemczech. Wypytywał o szczegóły biegu. O napiwku nie chciał słyszeć, mało tego, zaproponował nam 25% rabat od firmy, tutaj się tajemniczo uśmiechnął, a następnie oświadczył, że pozostałe 75% naszego rachunku pokrywa anonimowy sponsor. Sprawa wkrótce się wyjaśniła. Chris i Gay z Seymour siedzieli przy sąsiednim stoliku. Także z nimi wymieniliśmy kilka zdań o biegu, teraz postanowili nam zafundować obiad. Czy takie sytuacje mogą się zdarzyć gdziekolwiek poza Ameryką?

Dzień 7 – 26.06.2017, Seymour – Indianapolis, 98 km

Ameryka pokazała nam swoją niedostępność "pogodą". Przez pierwsze 4 dni straszyła nas ”Wściekła Cindy”, a potem próbowała nas poradzić słońcem. Teraz w końcu uległa. Dzisiejszy dzień jak powiedział Mateusz *"bajka- tak to można biegać!".* Temperaturka 20–24°C, lekki wiaterek, co i rusz chmurki, a droga prosta jak stół. Kłopot jedynie ma Jacek ze szkłami kontaktowymi. Zachodzą jakimś białym nalotem. Większość trasy biegniemy poboczem, a na przeciwko suną auta. Z mętnymi kontaktami jest niebezpiecznie.

Podczas postoju podeszła do nas Elaine z pytaniem czy może nam w czymś pomóc. Gdy dowiedziała się, że jesteśmy samowystarczalni to wysłała nas w swoje jeżyny. Przeprosiła nas przy tym, że ich tak mało, bo w weekend jej pięcioro wnuków objadło co się dało. Nie wszystko jak się okazało.

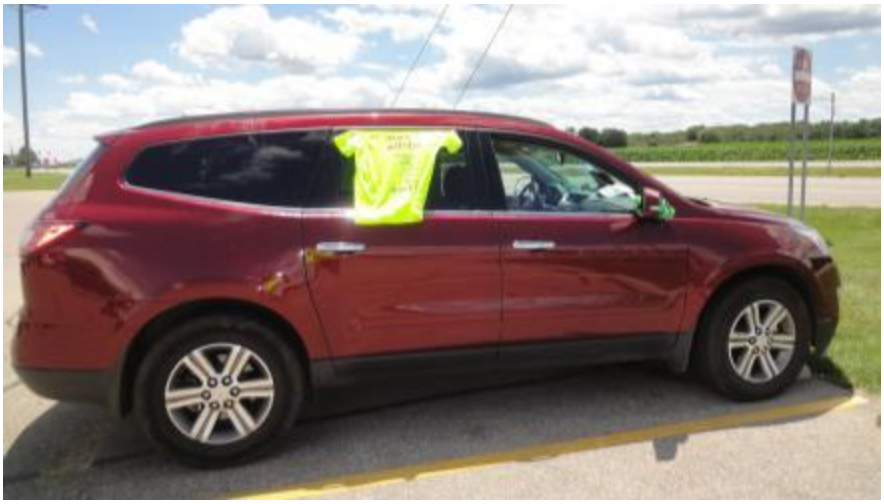

Po biegu trzeba wysuszyć koszulkę

Sierżant Bill zainteresował się naszym Chevroletem Traverse, który czekał na nadbiegającego, pół niewidomego Jacka z mętnymi kontaktami- na szczęście tylko tymi od oczu. Zapytał, czy pomóc i w tym miejscu opowiedzieliśmy jemu naszą historię. Za chwilę nie tylko razem skandowaliśmy We Run We Serve, to jeszcze sierżant Bill zadzwonił do znajomego redaktora z lokalnej gazety, że spotkał na trasie ciekawych ludzi.

Sierżant Bill budził nie tylko szacunek, ale i wielką sympatię

W Indianapolis czekał na nas Stephen z grupą Lionów z Indiany. Po błyskawicznym prysznicu pojechaliśmy na obiad, gdzie czekała na nas kolejna grupa. Po wzruszającej uroczystości odśpiewania obu hymnów narodowych i modlitwie za pomyślność naszego biegu, mieliśmy okazję opowiedzieć o Freedom Charity Run oraz celu charytatywnym biegu. Lioni spontanicznie dokonali zbiórki pieniędzy. Mogliśmy też przyglądać się

dorocznej ceremonii przekazania władzy w klubie. Na koniec Stephen zabrał nas do centrum Indianapolis, aby pokazać to piękne miasto w zapadającym zmierzchu.

Dobiegliśmy- powitanie w siedzibie Lions Club

Dzień 8 – 27.06.2017, Indianapolis – Lafayette, 99 km

Syberia w Indianie? No prawie! Rano, gdy startowali nas Susan i Stephen, było +14°C, a po 2 godz. biegu zaledwie +16°C. Po upałach, w takiej temperaturze biegnie się rewelacyjnie, rewelacyjnie pod warunkiem, że nie ma się już blisko 800 km w 8. nogach. Dzisiaj wypada na każdego ok. 25 km. Potem, w żadnym z pozostałych trzech dni nie przekroczymy 20 km na osobę. To tylko po 10 na każdą nogę.

Z Danielem gdzieś w drodze

Którędy bliżej do Oak Brook?

Zaczynamy słabnąć, nie, nie fizycznie, lecz organizacyjnie. Mateusz z Jackiem pomylili drogę choć wydawało się, że wszystko jasne. Zamiast czekać na każdym istotnym skrzyżowaniu, czekaliśmy tylko na tym, które my uznaliśmy za istotne. W efekcie nasi koledzy pogalopowali w prerię. Jacka aparat telefoniczny pomimo kąpieli spirytusowej nie ożył, a Mateusz swojego nie wziął. Jeździmy z Danielem po wszystkich okolicznych drogach, a zielonych koszulek ani widu, ani słychu. Jak się mamy znaleźć? Policja stanowa? Nagle dzwoni komórka Mateusza. To jego żona z Warszawy: "Mariusz, masz wiadomość od Mateusza na Facebooku". Mateusz w przydrożnej pomocy drogowej wyprosił dostęp do komputera i dzięki Markowi Zuckerbergowi wysłał na siebie namiary – dzięki Mark za jakże użyteczny komunikator.

Lioni z Lafayette czekali w centrum wraz z prezydentem miasta Lafayette o znajomym nazwisku Roswarski. Była telewizja i kolejne wywiady. Była woda i melony przygotowane przez naszych gospodarzy. Pat przygotowała wszystko perfekcyjnie. Wiele osób solidaryzuje się z naszym tegorocznym celem charytatywnym, chcą pomóc dzieciom z Syrii. Wieczorem siadamy w domu Vicky i Boba przy pysznej pizzy i opowiadamy o FCR oraz o akcjach zorganizowanych przez LC Lafayette. To pierwszy klub Lions w Indiana założony w 1920 r.

Neil, Mariusz i Daniel

Neil Armstrong, a właściwie jego kopia z brązu, siedzi na monumencie tuż przed swoją alma mater, Purdue University w Lafayette. W przeszklonym hallu budynku głównego wisi podwieszony lądownik Appollo 11. Wszystko to pokazał nam Charlie wioząc nas wieczorem do swego domu na nocleg.

Informacja o naszym biegu na elektronicznej tablicy lokalnej szkoły

0 23.00 w wieczornym bloku newsów Pat i Charlie widzieli specjalny program poświęcony wizycie FCR w Lafayette – podobno wypadło super. My w tym czasie już wszyscy przewracaliśmy się z boku na bok.

Dzień 9 – 28.06.2017, Lafayette – Rensselaers, 71 km

Do startu gotowi- od lewej Charlie i Pat, w środku Marshall już w naszej koszulce

Rano wystartowaliśmy z Marshallem, profesorem ze wspomnianej uczelni. Marshalla spotkaliśmy przypadkowo wczoraj, na mecie poprzedniego odcinka. Zainteresował się naszym biegiem, bo sam kiedyś

biegał maratony, a teraz wziął się za ultrasy. Niedawno machnął 105 milowy (168 km) bieg non stop w Ohio. Chętnie dołączył by do naszego teamu w przyszłości. 681 – tyle wiatraków jest na największej farmie wiatrowej świata, zlokalizowanej na polach kukurydzy wzdłuż naszej trasy do Rensselaer. Biegliśmy więc milę za milą wśród szumu kukurydzy i turbin wiatrowych. Zrywa się wiatr, niebo chmurzy- będzie lało. Czyżby „Wściekła Cindy" znów nas dogoniła?

Dobiegamy bez przeszkód do City Hall w Rensselaer o 17, a tam dopiero 16. Przekroczyliśmy kolejny raz linię zmiany czasu.

Spotkanie na mecie z LC Rensselaer i burmistrzem miasta

Bob Souza, który wszystko zorganizował, czekał już na nas wraz z burmistrzem miasta, prezydentem klubu Allenem oraz kilkunastu Lionami z miejscowego klubu. Rensselaer to blisko 6 tys. miasteczko, które w napięciu czeka na tego 6 tysięcznego obywatela. Najpierw spędziliśmy blisko godzinę na wspólnych opowieściach, potem zjedliśmy doskonały obiad. W międzyczasie dotarła do Patty Cooke, gubernator jednego z okręgów w Indianie i główna organizatorka naszej trasy w tym stanie. Przejechała na to spotkanie ponad 50 mil. To ona, wraz z nieocenioną Anne z Alabamy, podjęły się organizacji naszego biegu w USA. Bez nich albo by się nie odbył w ogóle, albo przebieglibyśmy zdani wyłącznie na własne siły. Oczywiście mam tu na myśli nie te fizyczne siły skumulowane w mięśniach.

Wieczorem wszyscy podpisaliśmy specjalny plakat z okazji 100. lecia Lions Clubs

Jutro start o 9.00 w kierunku Valparaiso, a potem już wietrzne miasto – Chicago.

Dzień 10 – 29.06.2017, Rensselaers – Valparaiso, 71 km

Po lewej Bob, w środku Allen

"Szczęść Boże – jesteś moim bohaterem" na pożegnanie powiedział po polsku Allen. Bob założył polo, które od nas wczoraj dostał. W dobrych nastrojach i z tym błogosławieństwem pobiegliśmy wśród smaganych narastającym wiatrem bezkresnych pól kukurydzy. Momentami biegliśmy drogami asfaltowymi, momentami szutrowymi. Czasem miały nas setki aut, a czasem przez godzinę nie przejechał żaden. Choć fizycznie trzymamy się nie źle, każdy kilometr, każdy metr liczymy z nadzieją, że to już ostatni. W dziesięć dni codziennie każdy z nas biegł więcej niż półmaraton. Teraz wyłazi z nas ogromne znużenie.

Elisha Porterfield, prezydent lokalnego Lions Klubu z Dennym i kilkoma Lionami oraz przedstawicielami władz miasta Valparaiso czekali na nas koło zabytkowego (jak na Amerykę oczywiście) budynku sądu. Potem pojechaliśmy do Elishy do jej wielkiego domu na pyszny obiad, przy którym towarzyszyli nam kolejni znajomi Elishy i jej męża Rayana. Opowieściom nie byłoby pewnie końca, gdyby nie zmęczenie gości, czterech biegaczy z Polski, którym w pewnym momencie, jak na komendę zaczęły opadać powieki. Było to tym bardziej dziwne, bo na dworze właśnie rozszalała się burza z gromami i piorunami. Byle jakoś dociągnąć jutro do Chicago, marzy zapewne każdy z nas, leżąc jak król w swojej sypialni. Takiego komfortu spania nie mieliśmy jeszcze do tej pory.
Jutro Oak Brook. Oby przestało tylko lać.

Dzień 11 – 30.06.2017, Valparaiso – Chicago (Oak Brook), 76 km

Błysk noża sparaliżował Jacka. Gary mieliśmy omijać szerokim łukiem. Widać nasz łuk nie był wystarczająco szeroki. Jacek przystanął na skrzyżowaniu, widząc nadjeżdżający samochód. Wyskoczyło z niego kilku młodych chłopaków domagających się pieniędzy. Zorientowali się wkrótce, że jedynie cenne poza intelektem, z tego co Jacek ma przy sobie, są jego dobrze wytrenowane nogi. Tak jak szybko wyskoczyli, tak szybko wskoczyli z powrotem do auta i zniknęli zostawiając Jacka w totalnym szoku.

A tak pięknie zapowiadał nam się ostatni dzień biegu… Elisha zabrała nas na śniadanie do najlepszej kawiarenki w Valparaiso. Najpierw posmakowaliśmy najpyszniejszego cynamonowego ciasta w Indianie. Potem przynieśli nam śniadanie jak dla drwali, a następnie, napompowani białkiem i węglowodanami ze

śniadania oraz endorfinami dnia ostatniego. Wystartowaliśmy spod budynku sądu w kierunku Chicago, a konkretnie Oak Brook. Tam mieści się siedziba największej humanitarnej organizacji na świecie – LIONS CLUBS.

Ostatnie metry

Przed budynkiem siedziby Lions Clubs

Dobiegamy punkt 16.00. Przed budynkiem centrali organizacji Lions Clubs przy 22 W nr 300 czeka na nas *welcome commitee* złożony z kilkudziesięciu osób. Wiele z nich trzyma w rękach transparenty i plakaty zarówno w języku angielskim jak i po polsku. *"Welcome Home", "Biegając służymy – Dziękujemy Wam"* to niektóre z nich. Na kilku są nasze zdjęcia z rożnych etapów biegu ściągnięte z Internetu. O zmęczeniu nie ma mowy. Gratulacje, uściski, opowiadania. Wśród witających nas osób są m.in. przemiłe dziewczyny pracujące w centrali, Polki: Monika, Marysia i Dorota. Joasia, która wraz z Megan, była dla mnie *contact person* podczas wielu uzgodnień, dzisiaj musiała dołączyć do osób pracujących nad przygotowaniem jutrzejszej parady. Podziękujemy Asi jutro.

Polskie dziewczyny z Oak Brook z plakatami przygotowanymi na nasze powitanie
i my z nimi w środku budynku

Podczas wizyty w siedzibie Lions Clubs w Oak Brook odkrywamy gobelin… z Polski. Pod koniec mojej kadencji Gubernatora Polski organizacji Lions Clubs, w maju 2004 r., odwiedził nas Prezydent Światowy Clement Kusiak (z polskimi korzeniami). Gul Amiri, Pers mieszkający od 20 lat w Polsce, członek klubu Lions Concordia z Poznania, ufundował wspaniały gobelin z poznańskim ratuszem. Minęło 13 lat, a tenże gobelin

nadal zdobi ściany siedziby największej humanitarnej organizacji na świecie. Jakże miła niespodzianka. Gul będzie zachwycony! My już jesteśmy.

Teraz jedziemy do kościoła Five Holy Martyrs Parish – tam posługę duszpasterską odbywa mój kuzyn Tomek Sielicki. Przez najbliższe 2 dni, do czasu wylotu do Polski, będziemy korzystać z gościny tej polskiej parafii w Brighton Park, w Chicago.

Dzień 12 – 1.07.2017, Parada

Z byłym Prezydentem Światowym Lions Clubs Alem Brandelem. Al ma polskie korzenie

Rano 1 lipca biegliśmy z Danielem, Jackiem i Mateuszem ramię w ramię przez Staten Street w kierunku Lake Street, skąd o 9.00 miała wystartować doroczna parada, rozpoczynająca jubileuszową, setną Konwencję Światową w Chicago. Właśnie tam, już od kilku miesięcy, mieliśmy umówione spotkanie z Prezydentem Światowym Bobem Corlew. Właściwie to zaledwie dreptaliśmy, a tuż za nami podążali nasi koledzy z Francji

i z Niemiec, w tym także Gubernator Niemiec Frank Siegmund. Byli też Węgrzy, Litwini, Estończycy i Ukraińcy. Był.

Głowę miałem pełną kłębiących się myśli. Jak na filmie poklatkowym przesuwała się cała historia naszego biegu; najpierw przygotowań, nawiązywania kontaktów za oceanem, objaśniania celu i zasad FCR, szykowanie strojów biegowych, T – shirtów, banerów, ulotek, szlifowanie formy biegowej, ustalenie diety i suplementacji. W końcu podróż za ocean w niezbadaną przestrzeń, która choć mocno niewiadoma okazała się w praktyce bardzo przyjazna. Czy bez serdeczności ludzi, których tam spotkaliśmy, ten bieg w ogóle mógłby się odbyć? Tak, ale czyż miałby sens?

Kluczową osobą była Anne Shumaker z Albamy, która zorganizowała nasze pierwsze dni pobytu i dzień startu. Anne nie ograniczała się do Alabamy, ale także pomogła nam nawiązać kontakty w innych stanach. Skontaktowała nas m.in. z Gale Douglassem, który wraz grupą kolegów podjął nas wspaniale w Killen. Drugą kluczową osobą była Patty Cooke z Indiany. W tym stanie mieliśmy aż 6 odcinków i noclegów. To Patty obdzwoniła kluby lions w tych wszystkich miastach na naszej trasie. John Lewis zorganizował wywiad w telewizji ABC w Bowling Green. Fred i Nancy Royce wraz z Johnem i Darleen Horton gościli nas po królewsku w Louisville, Missy Bone zorganizowała nasz pobyt w Seymore. Spotkania w Indianapolis perfekcyjne zaplanował Stephen Weingardner, a Pat i Charlie Short, wraz Vicky i Bobem Hardy troszczyli się o nas w Lafayette. Pat zorganizowała wywiady dla lokalnej stacji telewizyjnej. O wszystkie detale w niespełna 6 tysięcznym Rensellaer zadbał Bob Souza, a w przedostatnim mieście naszej długiej podróży w Valparaiso byliśmy pod wyjątkową opieką Elishy Porterfield, z której twarzy nigdy nie znikał uśmiech. W Chicago byliśmy gośćmi parafii "Pięciu Męczenników", w której na co dzień Posługę Bożą sprawuje ks. Tomasz Sielicki, a pod jego nieobecność opiekował się nami ks. Marian Jachym. Wspaniałe powitanie w Oak Brook przygotowała Meg Marshinski i kochane Polki Joasia Wrońska, Monika Kural, Marysia Kubik i Dorota Komar. Jakże ważne dla nas spotkanie z Prezydentem Światowym zorganizowała Gloria Geske. Są dziesiątki innych wspaniałych koleżanek i kolegów z Ameryki, którzy dokładali wszelkich starań, aby wesprzeć nas podczas biegu na wszelki możliwy sposób. Dzisiaj im wszystkim za to pięknie dziękujemy.

Te 11 dni pełne było przygód, a gościnność Amerykanów urzekła nas. Przebiegliśmy w czwórkę 1001 km, podczas gdy towarzyszący nam samochód przyjechał ich aż 1 200, zużywając przy tym 160 litrów benzyny. Nasz Chevrolet Traverse pił benzynę bez opamiętania, my też, z tym, że były to inne płyny. Kupiliśmy więc ponad 250 szt. półlitrowych butelek wody, wylewając część w siebie, a część na siebie, aby schłodzić nasze gotujące się w upale głowy. Wypiliśmy 30 litrów soku pomidorowego oraz ponad 10 l izotoników. Każdy z nas zużył więc ponad 40 l tych "innych" płynów. Zrobiliśmy ponad milion kroków. Aby uzmysłowić jak to dużo- robiłem już porównania w raporcie z pierwszego dnia. Dzisiaj dodam jeszcze jedno- to tak jakby ktoś obiegł stadion olimpijski dwa i pół tysiąca razy. Biegając jeden stadion dziennie zajęło by mu to 7 lat.

Jeden cel, przyjaźń ponad granicami i współpraca bez granic osiągnęliśmy po wielokroć. Czy przełoży się to na pomoc dla dzieci, uciekinierów z Syrii? Daniel, Jacek, Mateusz i ja nie tylko prosimy o wsparcie jakże ważnego celu charytatywnego, lecz najpierw, poprzez wysiłek, w często skrajnie trudnych warunkach, postanowiliśmy pokazać jak bardzo zależy nam na wspólnym działaniu.

Już w trakcie biegu udało się rozpocząć zbiórkę funduszy. Na razie w gotówce, przelewach i konkretnych deklaracjach wpłynęło ponad 2 000 dolarów. Mamy nadzieję, że to dopiero początek. Zapraszamy każdego, kto uzna nasz wysiłek za coś motywującego, godnego uwagi, o dołączenie do grona ofiarodawców. Wystarczy wejść na **www.freedomcharityrun.org**. Można dokonać darowizny za pomocą PayPal, lub

zwykłego przelewu. Umowny koszt jednego kilometra to 100 dolarów lub Euro. Można się składać. Liczy się każdy cent.

Dokładamy wszelkich starań, aby rozpropagować cel charytatywny. Jednym z takich miejsc był maraton w Chicago, który przebiegłem w październiku tego samego roku.

W Libanie byłem we wrześniu zeszłego roku- potrzeby pomocy humanitarnej tam nie mają granic. Wraz z Okręgiem Lions 111 OM z Niemiec chcemy wyposażyć obecną szkołę zainstalowaną w kontenerach lub wybudować nową, zależy od kwoty, którą ostatecznie pozyskamy. Czy nam się uda zrealizować ten cel? A czy łatwo było przebiec to 1 000 km? Nie ma przecież rzeczy niemożliwych, a co najwyżej trudne. Nie możemy sami zrobić wszystkiego, lecz możemy zrobić przynajmniej "coś". Jeśli każdy z nas zrobi "coś", to razem zrobimy "wszystko"!

Pisze Daniel:

Po niezwykle krótkim biegu w Japonii czuliśmy potrzebę wydłużenia dystansu. Ponadto uznaliśmy, iż formuła biegania na konwencje światowe LCI już dwukrotnie nam się sprawdziła, dając dodatkową możliwość wzmocnienia naszej zazwyczaj skromnej delegacji towarzyszącej Gubernatorowi Elektowi. W 2017 przypadały obchody 100- lecia powstania pierwszego klubu Lions, dlatego też konwencja miała odbyć się w Chicago, na przedmieściach którego w Oak Brook znajduje się główna siedziba LCI.
Gubernatorem Elektem była Lion Maria Sterczewska, powszechnie szanowana i lubiana za swą wieloletnią aktywność charytatywną, ale też organizacyjną w strukturach naszego Okręgu. Bardzo szybko ustaliśmy z Mariuszem nasz cel i termin biegu. Pozostało znaleźć tylko odpowiednie miejsce startu i policzyć siły na zamiary. Mariusz wpadł na pomysł by wystartować z domu rodzinnego Helen Keller ikony ruchu Lions i klamka zapadła.

Trasa ciut ponad 1.000km wiodła pionowo z południa na północ, a więc opalenie karku gwarantowane, ze stanu Alabama należącego zdecydowanie do południa poprzez Tennessee i Kentucky, coraz mniej południowe, aż do Indiany i Illinois należące do środkowego zachodu. Mając już wyznaczony cel przed sobą, rozpoczęliśmy poszukiwania biegaczy chętnych do podjęcia się z nami takiego wyzwania. Szybko się okazało, że wcale nie ma zbyt wielu chętnych do poświęcenia swojego urlopu, pieniędzy i wysiłku nawet z altruistycznych pobudek, a dodatkowym i ważnym warunkiem udziału miał być młody wiek. Mariusz zdołał namówić swego o ponad dekadę młodszego znajomego Jacka Trębeckiego, a ten z kolei przedstawił nam swojego kolegę biegacza Mateusza Pietrulińskiego. Mieliśmy zespół składający się z sympatycznych „młodych" 30 i 40-latków oraz bardziej „doświadczonych" 50 i 60-latków, a przy tym zupełny brak wiedzy jak zafunkcjonujemy w praktyce, gdy będzie narastało zmęczenie kolejnymi dniami biegu, a np.: prysznic będzie jeden lub zgubi się swoje skarpetki.
Ponieważ Mariusz, od kilku lat prowadzący pamiętnik kolejnych biegów, opisuje szczegółowo wszystkie ważne momenty, ja postaram się przybliżyć trochę trasę, którą jako moje coroczne zadanie przygotowałem. Po wystartowaniu z Tuscumbia w Alabamie i przekroczeniu rzeki Tennessee, wbiegliśmy do stanu o tej samej nazwie. Celem było miasto Pulaski, słynne w przeszłości jako miejsce narodzin Ku Klux Klanu i jednego z ostatnich linczów. Trasa robiła się coraz bardziej pofalowana, a to z powodu niedalekich gór Appalachów. Biegliśmy wąskimi, jak na warunki amerykańskie, lokalnymi drogami wzdłuż większych i mniejszych domostw, oddzielonych od drogi szerokimi pasami nienagannie przystrzyżonych i podlewanych trawników, prowadzącymi przez przedgórze starych i zalesionych gór Appalachów, tych samych w których młody Robert De Niro polował na jelenie w filmie Łowca Jeleni. Przez następne dni krajobraz niewiele się zmieniał, w

samochodzie leciała w kółko płyta Johny Casha, ale wreszcie zwróciliśmy uwagę w mijanych miejscowościach na niezwykłą ilość kościołów najróżniejszych wyznań. Aż do granicy ze stanem Indiana byliśmy w tzw. pasie biblijnym, to znaczy na obszarze, którego dominują różne zbory protestanckie radykalnie trzymające się bezpośredniej interpretacji Biblii i Ewangelii.

Opuszczając Pas Biblijny, a tym samym południowy wschód, podjechaliśmy do Fort Knox dużej bazy armii amerykańskiej i słynnego skarbca Banku Centralnego, w którym przechowuje się amerykańskie zapasy złota. Niezapomniane wrażenie zrobiło na mnie pełne atencji zachowanie wszystkich znajdujących się w okolicy cywili i żołnierzy w momencie odgrywania w porze capstrzyku hymnu amerykańskiego. Ten, nie tak znowu dawny zlepek emigrantów z najróżniejszych rejonów świata, stanowi społeczeństwo o niebo bardziej zjednoczone wokół symboli swojego państwa niż wiele nacji chociażby tzw. starej Europy, skoncentrowanych na dzieleniu społeczeństw według koniunkturalnych potrzeb politycznych. W rzeczywistości ta atencja robi o wiele większe wrażenie niż to co widzimy np. w filmach.

Skoro już wspomniałem o filmach pobudzających patriotyzm również amerykański, nie sposób nie wspomnieć w tym miejscu o Foreście Gumpie, którego znajomi – jak sam mówił na przystanku autobusowym - nazywają Forestem Gumpem. Kończąc bieg 5. dnia dobiegliśmy do Louisville na granicy Kentucky i Indiany. Gościli nas sympatyczni Lioni w swoim domu wybudowanym na skraju dawnego kamieniołomu, obecnie będącego malowniczym jeziorem. W którymś momencie rozmowa zeszła na bieg Foresta Gumpa, który w odróżnieniu od nas biegał równoleżnikowo tzn. ze wschodu na zachód i z powrotem, przebiegając cztery razy całe Stany. Otóż nasi gospodarze chcieli nam koniecznie pokazać jedno z miejsc uwiecznionych na filmie, a znajdujące się nieopodal raptem kilkadziesiąt mil na zachód. Niestety bieg nie pozwala na zwiedzanie niczego poza trasą, więc po śniadaniu wstaliśmy i pobiegliśmy dalej na północ. Najpierw pobiegliśmy do końca ulicą, a potem pobiegliśmy na koniec miasta, a tam była rzeka Ohio i most nad nią więc przebiegliśmy ten most. Za mostem zrobiliśmy zdjęcie, bo to była dokładnie połowa naszego biegu. A w tle za szeroką rzeką Ohio majaczyło gościnne Louisville.

Nieodwołalnie wbiegliśmy w trochę wstydliwy środkowy zachód. Drogi stały się prostsze, takie bardziej po horyzont, a trawę zieloną i przystrzyżoną zastąpiła kukurydza, z rzadka przerywana pszenicą. Następny duży skręt wykonamy za 4 dni i około 400 km będąc już w Pasie Rdzy, ale o tym za chwilę.
Te proste drogi prowadziły od czasu do czasu przez mosty. Chociaż to mosty stare, bo i drogi podrzędne, ale stalowe, bo to wspomniany Pas Rdzy, oraz kratownicowe, bo to dobre konstrukcje. Takie same tylko drewniane fotografował na zlecenie National Geographic fotograf grany przez Clinta Eastwooda w doskonałym filmie „Co się wydarzyło w Madison County". Same Madison County leży o rzut beretem na zachód od naszej trasy, tylko jak to w Stanach nawet beret musi być wielki- amerykański.

Pas Rdzy to obszar od wschodniego wybrzeża Atlantyku między Appalachami Wielkimi Jeziorami aż do Chicago na zachodzie. To w tym pasie opartym na złożach węgla i rud żelaza powstawała w XIX i XX wieku potęga gospodarcza Stanów Zjednoczonych.

Przepraszam za narzucające się bez końca skojarzenia filmowe, ale i tak się samo ograniczałem.

Postscriptum
Już od dłuższego czasu planowaliśmy bieg w USA. Setna rocznica założenia Lions Clubs, największej obecnie organizacji humanitarnej na świecie, której z Danielem od ponad 20. lat jesteśmy członkami, była oczywistą inspiracją. Pozostawał do wybory cel charytatywny. W wrześniu 2016 r. pojechałem na pielgrzymkę do Libanu. Dzięki naszemu wspaniałemu przewodnikowi, księdzu Maronicie Kazimierzu Gajowym odkryłem

niezwykłe państwo, siedzibę starożytnych Fenicjan, o historii liczącej ponad 7 tysiące lat. Zabytkowe: Bejrut, Byblos i Tyr, żyzna dolina Bekaa czy Baalbek, miasto zachwycającego kompleksu świątyń, robiły piorunujące wrażenie. Piorunujące wrażenie robiły też opowieści Kazimira o potyczkach na granicy z Syrią oraz o 2,5 milionach uchodźców, które znalazły pokój w jakże europejskim, jak na Bliski Wschód, Libanie. Jadąc autobusem i podziwiając piękne krajobrazy doliny Baalbeck, Kazimir wyraźnie nas ostrzegał *„po mojej komendzie PADNIJ, wszyscy natychmiast muszą się położyć na podłodze*". Na szczęście komenda nie padła, cali i zdrowi powróciliśmy do hotelu.

Z Kazimirem przegadaliśmy wiele godzin. Opowiadał o krytycznej sytuacji Libanu, o problemach z tą ogromną ilością uchodźców, która sięga 40% całej populacji kraju. To tak jakby do Polski nagle przybyło 16 mln imigrantów, a do USA aż 120! Wspominałem Kazimirowi o naszych biegach i wtedy powstał pomysł, aby zebrane fundusze przeznaczyć na pomoc dla uchodźców z Syrii stacjonujących w 5 tys. obozach rozmieszczonych na całym terytorium Libanu.

Wkrótce po powrocie z tej fascynującej podróży skontaktował się ze mną Paweł Cieśliński, kolega z mojej szkoły średniej, również członek organizacji Lions Clubs. Paweł od jakiegoś czasu pełni funkcję przewodniczącego Komisji Zagranicznej. Zaprzyjaźniony z naszym Okręgiem, Okręg z Niemiec z okolic Halle zainicjował pomoc dla uchodźców z Syrii, stacjonujących w obozie Arsal. Obóz ten znajdował się w dolinie Bekaa, kilkanaście kilometrów od granicy z Syrią, dokładnie tam, gdzie na nasze szczęście nie padła komenda Kazimira *PADNIJ.* Propozycję omówiłem z Danielem, Jackiem i Mateuszem- gorąco ją poparli.

Maria Sterczewska Gubernator Lions Polski w latach 2017/18 przekazuje Gubernatorowi Lions Niemiec Frankowi Siegmundowi symboliczny czek. Kwota została później powiększona do 9 200 $

W rok później przekazaliśmy naszym przyjaciołom z Okręgu Niemcy 111 OM, którzy pod kierownictwem Detleva Geisslera koordynowali całą akcję pomocową, czek na 9 200 $. Za te fundusze wyremontowano budynki szkolne, zbudowany został plac zabaw i apeli oraz zakupiono potrzebne wyposażenie.

Z Polski i Niemiec przez prerię Amerykańską aż do Libanu na pomoc dla uchodźców z Syrii. Pomagamy dzieciom nie tylko w Polsce, Niemczech, na Ukrainie i na Łotwie, ale także w Libanie. To nie tylko *very international* ale przede wszystkim *the most helpful and needed.*
We Run We Serve!

Lista sponsorów

Donors	Country	PLN
LC Leszno	POLAND	2000
LC Poznań Rotunda	POLAND	2000
LC Wrocław M2M	POLAND	2000
LC Gdańsk Gedania	POLAND	1000
LC Kościerzyna	POLAND	1000
LC Poznań Polonia	POLAND	1000
LC Poznań Pro Futuro	POLAND	870
LC Gdynia	POLAND	800
LC Barlinek	POLAND	500
LC Poznań Concordia	POLAND	500
LC Poznań Patria	POLAND	500
Biuro Rachunkowe Progressio	POLAND	500
LC Duszniki	POLAND	420
LC Kraków Stare Miasto	POLAND	420
LC Poznań Polska	POLAND	420
LC Szczecin Jantar	POLAND	420
Daniel Wcisło	POLAND	380
Mariusz Szeib	POLAND	380
LC Koszalin	POLAND	300
LC Warszawa Gentium	POLAND	200
Biuro Rachunkowe Maciej Goc	POLAND	200
Małgorzata Pietrulińska	POLAND	200
Radosław Bielicki	POLAND	37
North Oldham LC	USA	2280
Valparaiso LC	USA	1900
Killen LC	USA	1520
Seymour Noon LC	USA	1330
Anne Williamson Shumaker, Dean Williamson	USA	1140
Bill Crowson	USA	1140
Indianapolis LC	USA	832
Rensselaer LC	USA	787
Hokes Bluff Tawannah LC	USA	760
Lafayette LC	USA	589
Allen Mushett	USA	380
Charlie and Pat Short	USA	380
Ron and Vera Castleberry	USA	380
Susane Topf	USA	380
Centre LC	USA	380
Hokes Bluff LC	USA	380
Fred Royce	USA	190
Joe Findaro	USA	190
Charls Roth	USA	152
John Brown	USA	152
Martha Garrett, Franklin	USA	38
Stephen Smith	USA	38
LC Lviv	UKRAINE	1793
M. Barsegova	RUSSIA	549
M. Gospodjinacki, LC Bled Słowenia	SLOVENIA	351
E. Pumpure	LATVIA	347
Machese Carmelo	ITALY	120
TOTAL		**34525**

Prasa

GŁOS WIELKOPOLSKI

Pobiegną 1000 kilometrów aby pomóc syryjskim dzieciom i uczcić jubileusz Lion's International

Troje poznaniaków członkowie klubów Lion's Mariusz Szeib, Daniel Wcisło i Jacek Trębecki oraz Mateusz Pietruliński z Warszawy rozpoczną we wtorek 1000 kilometrowy bieg przez USA, aby pomóc syryjskim dzieciom.

Najnowsze wiadomości

Polish Lions Club members run to raise funds for children in need

Laura Arwood Jun 29, 2017

Polish Lions Club International members Mariusz Szeib, Daniel Wcisło, Jacek Trebecki and Mateusz Pietruliński run on Si Road 43 to J&J's Roadhouse in Brookston.

Staff photo by Laura Arwood

Members of the Polish Lions Club are running 1,000 kilometers, 621 miles, to the 100th anniversary of the Lions Club in Chicago today. The runners are collecting donations to fund a school for Syrian refugee children in Lebanon.

Mariusz Szeib, Daniel Wcisło, Jacek Trebecki and Mateusz Pietruliński are running as a part of the

www.gloswielkopolski.pl Poznań //07

Bieg na 1000 km

● Polskie lwy pobiegną, by pomóc dzieciom z Syrii

Poznań

Marek Zaradniak
mzaradniak@glos.com

Lion's International to największa organizacja charytatywna na świecie. Działa od stu lat. Z tej okazji czworo związanych z nią Polaków Mariusz Szeib, Daniel Wcisło i Jacek Trębecki z Poznania i Mateusz Pietruliński z Warszawy przebiegnie 1000 kilometrów z miejscowości Tuscumbia w stanie Alabama do Chicago.

Bieg rozpoczną dziś i potrwa on 11 dni. Wybór Tuscambii to nie przypadek. Tam urodziła się Hejen Keller, ikona hoskizmu, osoba niewidoma, która pokazała, że z jej chorobą można pomagać innym.

Polskie Lwy pobiegną z Alabamy przez Tennessee, Kentucky, Indianę i Illinois.

- Naszym celem jest zebranie środków na pomoc szkole dla dzieci uchodźców syryjskich w Arsian w Libanie. Albo doposażymy kontenery, w których mieści się istniejąca szkoła, albo zbierzemy tyle, że wybudujemy nową szkołę - mówi Mariusz Szeib. Wesprzeć bieg może każdy. 1 km kosztuje 100 euro lub 100 dolarów, ale można przelać dowolną kwotę na konto BNP Paribas Bank Polska S.A. O/Poznań 84 1600 1084 0004 0503 6264 6196 z dopiskiem Freedom Charity Run. ●DB

▶Pobiegną m.in. Mateusz Pietruliński i Mariusz Szeib

OBWIESZCZENIE WOJEWODY WIELKOPOLSKIEGO
z dnia 12 czerwca 2017 roku
o zgromadzonej dokumentacji

Na podstawie art. 9aa ust. 1a ustawy z dnia 28 marca 2003 r. – o transporcie kolejowym (Dz.U. z 2016 r. poz. 1727 ze zm.) oraz art. 10 § 1 i art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2016 r. poz. 23 ze zm.)

LION

JANUARY 2018 // lionmagazine.org

POLAND

Freedom Runners Meet Adventure in the Heartland

By plane, train and automobile, Lions descended on Chicago for the Centennial celebration last summer. But four Lions from Poland ran to town—625 miles through America's heartland to cross the finish line at convention.

The Lions make their way to Chicago

The longest and fifth annual Freedom Charity Run began at Helen Keller's birthplace in Tuscumbia, Alabama, and ended 11 days later at Lions' International Headquarters in Oak Brook, Illinois. Their run through Alabama, Tennessee, Kentucky, Indiana and into Illinois connected Lions' past with Lions' future, says charity run founder and Past District Governor Mariusz Szeib of Poznan. It also raised more than $5,000 to help schools for Syrian children living in the Arslan refugee camp in Lebanon.

Support started at home and spread. Szeib's neighbor came with horse ointment—the best thing for sore joints. From Sweden came the gift of new running clothes. Hats were embroidered. A sports psychologist offered advice on running 600 miles in the heat. Excited American Lions planned for the runners' arrival, and runners mapped their route from the deep South to the Windy City.

"We Run, We Serve" is the motto they chanted as they relayed two-by-two across the country.

For Szeib, Past District Governor Daniel Wcislo and Lions Jacek Trebecki and Mateusz Pietrulinski, 11 days on the run inspired freedom, promoted spirit and adventure, but unfortunately also included "some adventures that were not that nice," says Szeib.

Temps approached the 90s as they kicked off. Then came tropical storm Cindy, chasing them with high winds and buckets of rain. Passing cars slapped the runners with walls of water. And in one town, when a runner stopped for a traffic light, men jumped from a car and pulled a knife on him, demanding money. The runner had nothing to give but a charity T-shirt, so they left him alone.

But in all, the heartland lived up to its name. Welcoming Lions invited them into their homes and meetings, fed them dinner and donated to the cause. At an Indiana club meeting, Lions sang both the Polish and American anthems.

Szeib marveled over endless cornfields, "millions of acres of beautifully trimmed lawns" and American hospitality.

He and Wcislo have made the annual run since 2013, each year in a different place and for a different cause. They have raised money for German children whose town flooded, for Ukrainian orphans, to help Lithuanian children with cancer and for earthquake victims in Japan and Nepal. In Japan in 2016 they raised funds to build a hostel for children in Nepal who walk an hour to school.

Szeib has run marathons in all seven continents, he says. Now he prepares for Freedom Charity Run 2018 when they will run from Poland through Czech Republic and Germany, ending in France, and he continues to seek donations for the children from Syria.